

autor: Wojciech Oksieñciuk

firma: Armand – Wykrywacze metali

poczta e-mail: armand@armand.pl

strona internetowa: www.armand.pl

Prawa autorskie zastrzeżone. Wykorzystanie materiałów bez zgody autora zabronione.

MONT BLANC

Jak nie zobaczyć Mont Blanc? Nic prostszego! Wybrać się na Sylwestra do Genewy. Znudziło się żonie i mnie witanie Nowego Roku w restauracji. Za „zblizoną” cenę zapragnęliśmy zabawić się oryginalnie. Zobaczyć Genewę i Mont Blanc.

Oglądanie tego szczytu było zapisane w programie wycieczki jako impreza „fakultatywna”. Och co za piękne słowo! Pomyśleliśmy, że Polacy mają fantazję i wycieczka na pewno się odbędzie. Oczywiście już w Jankach pod Warszawą (5 km od stolicy, z której wyruszyliśmy) pilotka zapowiedziała, że herbata się kończy i, że impreza na Mont Blanc się nie odbędzie, z powodów wichur we Francji. Wiadomości te od razu popsęły mi humor. Na postoju zapytałem się pilotki skąd wie, że w tym rejonie Francji były wichury. Ona na to, że z telewizji. A ja na to, że każde dziecko wie, że „telewizja kłamie”. Zaproponowałem tej pani, żeby na miejscu, w Genewie dowiedziała się w informacji turystycznej o panujących w okolicy szczytu warunkach. Pilotka (studentka afrykanistyki) przez dwa dni pobytu w Genewie rzekomo nie miała czasu, a na pewno i ochoty dowiedzieć się o sytuację w interesującym nas rejonie. Wobec tego zorganizowałem mały bunt (po obejrzeniu przed wyjazdem filmu o buncie na Bounty) na pokładzie autobusu, uprzednio dogadując się z kierowcami i powiadomiłem pilotkę, o której godzinie ma się stawić na zbiórkę, jeżeli chce z grupą jechać na wycieczkę na szczyt. Nie będę reklamował w tym artykule biura podróży, które zorganizowało poza tym, dobrą imprezę - dobry program, dobry hotel w centrum Genewy i dobry autokar. Pani pilot niestety była tragiczna - poczynając od niechlujnego wyglądu (podarte spodnie!), poprzez znajomość j. angielskiego i nieznaną j. francuskiego (mieliśmy swoich zaufanych tłumaczy francuskiego w grupie), a kończąc na zdolnościach organizacyjnych, kulturze osobistej i bogactwie języka. Do grupy zwracała się: Hej! Okaj! Aha, aha, aha! No i oczywiście per Ty! Super egzotyka w takim dyplomatycznym kraju. Nie reklamuję więc biura podróży, bo po tej relacji właściciele biura podróży „palnęli by sobie w łeb”, a broń palna, nie dość, że drogo kosztuje, to jeszcze wymaga uciążliwego zezwolenia.

Ale wróćmy do Genewy. Miasto jest malownicze, otoczone pięknymi górami (jeśli świeci słońce), w środku miasta rozciąga się dostojne Jezioro Genewskie, z którego w zabudowę wbija się wartki Rodan. Tę część miasta - z placówkami międzynarodowymi zwiedziliśmy autokarem, a po niezbyt ciekawej starówce przeszliśmy się piechotą. Towarzyszyła nam miejscowa przewodniczka-Norweżka.

Ale nadszedł czas wyprawy - podziwiać najwyższy szczyt Europy i przejechać się najdłuższą i najwyższą kolejką linową świata! Z Genewy do Chamonix, bo tam właśnie jest stacja tej wyjątkowej kolejki linowej jest około 70 km. Można tam również dojechać pociągiem lub miejscowym autokarem. W Genewie informacja turystyczna jest w małym budynku na jednym z mostów na Rodanie, w centrum miasta. W Genewie jest wszędzie blisko i nie warto nawet korzystać z komunikacji miejskiej.

Jeszcze wspomnę o sklepach. Same scyzoryki, zegarki i biżuteria. Ceny na artykuły spożywcze w najtańszych sklepach, podkreślam najtańszych są dwa razy większe, jak w Polsce. Na zbiórkę umówiliśmy się o godz. 10 , ale niestety wyjechaliśmy później, dopiero o 11. Pilotka się spóźniła, a potem wracała się do hotelu po tzw. eurolistę. Pytaliśmy się kierowców czy nie mają liny, aby związać pilotkę, wrzucić ją do luku bagażowego , żeby nam nie przeszkadzała w realizacji zapłaconego programu wycieczki. Oczywiście to był żart jaki krążył w grupie. Ale niestety nie mieli.

Usnąłem w autokarze (poprzedniego wieczora sprawdzałem smak piwa w genewskim pubie) na granicy francuskiej (nie było śniegu), a obudziłem się na wiaduktach pod Chamonix. Wszędzie było pełno śniegu. No i oczywiście ani śladu wichury. Alpy mają jedyną wadę, są drogie. Ale mają i zaletę, jest mnóstwo śniegu! Pogoda niestety nie była ciekawa. Mglista i pochmurna. Uprzedzono nas, że „na górze” jest słaba widoczność. Odebrałem to, jak się później okazało prawidłowo, czyli - nic nie widać. Bilet na kolejkę kosztuje 200 franków francuskich , tj. ok. 140 zł. Bilet przy większej grupie osób - 180 franków. Warto więc zmontować większą grupę (niestety nie pamiętam ilu osobową), aby zaoszczędzić na kanapki w najtańszym w okolicy sklepie.

Wagonik kolejki był pojemny, zabierał kilkadziesiąt osób. Widok był wspaniale - abstrakcyjny! Nie było nic widać. Totalne mleko. Zawiedzeni „kamerowcy” odeszli od otwartego okienka w wagoniku. Czarna lina kolejki ginęła w białej nicości. Kolejka sunęła powoli, tak mi się przynajmniej zdawało, gdyż nie miałem punktów odniesienia. Na stacji pośredniej kolejki wysiedli trzej narciarze. W Alpach przy takiej mglistej pogodzie prawie nikt nie jeździ na nartach! U nas taka pogoda jest prawie przez całą zimę, a sklepy narciarskie w Polsce, z uporem maniaka oferują nam prawie wyłącznie przyciemniane gogle!

Pojechaliśmy po przesiadce drugą kolejką linową. Wrażenie nie zrobił krajobraz, ale opadająca lina za słupem podporowym. Żołądki mieliśmy w gardle! Trzeba było być szaleńcem, żeby wybrać się na taką ekspedycję. Nie dość, że nic nie było widać, to jeszcze otrzymaliśmy trening pilota myśliwca. Psychika bliska załamaniu. Dojechaliśmy, samo „wbijanie się” wagonu w stację trwało nieskończoność. Oglupieni, prawie biegiem (pilotka nas pospieszwała), przeszliśmy tunel wykuty w skale. Potem zatrzymaliśmy się na mostku. Obowiązkowo zrobiłem zdjęcie okolicy. Dobrze, że była silna mgła, to zbytnio nie bałem się wysokości. O wiele większe wrażenie zrobił na mnie Sokolec pod Jelenią Górą, który zdobyłem we wrześniu zeszłego roku (razem z dwiema zakonnice!), korzystając oczywiście ze schodów i poręczy.

Potem następny tunel, błyskawiczna winda i taras widokowy. Na tarasie sprawdziłem, czy oszroniona barierka nie odpadnie, kiedy się o nią oprę. Ale nie odpadła, czego dowodem jest ten artykuł. Mogłem więc robić następne zdjęcia. Krajobrazy jak z baśni Andersena o królowej śniegu. Obiekty ze świata fantasy. Widoczność 100 m. Zimno, zimno i jeszcze raz zimno! Byliśmy na szczycie Aiguille du Midi - 3842 m. Niezbyt „średnie” było to „midi”, w odzieży nazywa się to „M”. Do Mont Blanc dzielił nas niecały kilometr wysokości i tylko 800 m. widoczności. A podobno z Genewy w pogodne dni można dojrzeć Mont Blanc. Dopiero tu zrozumiałem czym jest niebezpieczeństwo wysokich gór! Zmniejszona ilość tlenu na tej wysokości powoduje zmęczenie, oziębiałość, ociężałość, osłabienie i zachwianie równowagi. Za nic w świecie nie zszedł bym z tego tarasu i nie poszedł na wycieczkę w góry - po pewną śmierć. Wg relacji uczestników, na szczycie było 23, 25, i 30 stopni Celsjusza. Zeznania świadków zawsze się różnią i to jest prawidłowe. Ale dla mnie 20 czy 30 stopni to już żadna różnica.

Droga powrotna, zjazd wagonikiem była jak zbawienie, jak droga do Edenu. Dobrze, że miałem czapkę na uszy i to nie z powodu mrozu, bo jadący z nami Włosi darli się wniebogłosy do mdlejącej towarzyszki: „Mariana, Mariana, Mariana”! A mnie po każdym takim okrzyku coraz bardziej pulsowało w skroniach. Oczywiście „na ziemi”, czyli w „Chamonix” nasza pilotka chciała nas od razu zapakować do autokaru. Znowu mały bunt, ale już nie mój, ja byłem za bardzo wyczerpany.

Mieliśmy więc godzinę czasu na odpoczynek i obejrzenie tego sławnego kurortu. Po około 20 minutach doszliśmy jako tako do siebie. Ja przestałem się kołysać, a żona nabrała rumieńców. Gdyby nie mglista pogoda, była by to jedna z piękniejszych górskich wycieczek w naszym życiu. Dobrze, że porobiliśmy sobie „fotki” przy odrapanych tabliczkach, tam na szczycie. Konfrontując je z ulotką i to w j. polskim otrzymaną w kasie kolejki, dopiero teraz pisząc ten artykuł kojarzę gdzie byłem.

Góry są jak alkohol, tylko, że dobry humor występuje z bardzo dużym opóźnieniem. I dlatego bądźmy bardzo ostrożni w górach. A ja z żoną, jeszcze tego samego dnia spędzałem upojno-zimną noc sylwestrową na ulicach Genewy.

Wojciech Oksieńczyk